

# ROZMAITOSCI.

Dnia 4 września,

N<sup>er</sup> 36.

roku 1847.

## TRZY SIOSTRY.

PRZEZ PANIĄ GEORGES SAND.

W małym lombardzkim miasteczku, gdzie przez jakiś czas mieszkałam, był pleban, który miał przy sobie trzy siostrzenice, wszystkie młode, ładne i bardzo starannie wychowane. Stary wujaszek ujął się opuszczonych sierot, które swoją pracą i gospodarnością podwoiły wkrótce dostatek plebanii, gdzie wraz z niemi, w głuchych niegdyś ścianach, szczęśra wesołość zamieszkała. Za to też czcigodny stary pleban przywiódł swojemi naukami młode dziewczęta do tego, iż zaniechały wszelkiej myśli o zamężciu, czém się może bardzo często i bardzo chętnie dotychczas zajmowały. Przekładał im zawsze, że przy swoim ubóstwie nie mogłyby jak chyba takich mężów dostać, którzyby o wiele niżej od nich w wykształceniu stali, i zapewne tak biednymi byli, iż w nowym gospodarstwie najsmutniejszy niedostatek przewodzićby musiał. »Ubóstwo nie jest hańbą« — mawiał do nich często w mojej obecności — »i biada tym, co żadnego uczczenia nie mają dla nieszczęśliwych, którzy z niem walczą; jednakże niedostatek, jest bardzo ciężką próbą. A nie godzi się nazwać to zapamiętałością, jeżeli kto spokój swęj duszy na niebezpieczeństwo takiej pielgrzymki naraża?«

Napomnienia jego były tak gorliwe i przenikające, iż nareszcie powiodło mu się prawdziwie zadziwiającą spokojność i godność wlać w duszę wszystkich trzech dziewcząt. Obaczywszy którą z nich za-

sepioną, pytał zaraz z prostoduszną swobodą włoskiego żartu: »No, coż tam znów, *nipotina?* Odejdźże proszę cię od okna, bo jakby młodzi chłopcy, tamtędy przechodząc, tak piękną cię obaczyli, gotowiby sobie pomyśleć, iż już za mężem utęskniać zaczynasz;« — a skoro to wyrzekł, zaraz i uśmiech niewinności wraz z dziewiczą dumą, na zasmucone lice siostrzenicy zawitał.

Można sobie łatwo wystawić, iż nasza rodzina w najściślejszym żyła odosobnieniu. Dziewczęta wiedziały aż nazbyt dobrze, iż im nawet wzroku mężczyzn unikać należało, gdy się już raz nawet i myśli o zamężciu wyrzekły. Jeżeli kiedy czasem jaka cicha skłonność w sercu jednej z nich się ozwała; zaraz ją potajemnie zniszczyć i pokonać umiano. Jeżeli która czasem jakiś żal, jakąś tęsknotę uczuła; nigdy swym siostrom o tém nie wspominała, chociaż wszystkie trzy serdecznie się kochały. Moc charakteru i szacunek który dla siebie samych miały, sprawiły to, iż się w milczeniu między sobą spółubiegały, aby wszelki zaród słabości wprzód stłumiły, nimby ona jeszcze na jaw wyjść mogła. Była to próżność, lecz szlachetna, rozrzewniająca próżność, która czuwała nad ich cnotą.

Potrzeba przypuścić, iż cnota w pięknych duszach nie jest stanem przymusu, jakimś zadaniem sobie gwałtu; iż owszem sama z siebie tam się rozplemia, i w zdrowym powietrzu rozwija; gdyż nie widziałam nigdy świeższych twarzy, weselszych spojrzeń, wolniejszego znalezienia się. Wszystkie trzy siostry były to prawdziwe trzy róże alpejskie, przez

cały dzień gospodarstwem lub rozdawaniem jałmużny zatrudnione. Gdy się na schodach lub w ogrodzie zdybały, zawsze swawolnie się wprzód podroczyły, a potem ścisnęły się za ręce, albo ucałowały. Mieszkałam tuż w pobliżu, i słyszałam często ich piosnki, wnet tu, wnet tam po ogrodzie odzywające się, podczas gdy w dnie świąteczne zasiadały w dużym pokoju, i z kolei w głos z pobożnej książki czytały. Niekiedy odśpiewano też pieśń pobożną. Słyszałam i widziałam z otwartych okien nieraz tę piękną grupę dziewczęcą pomiędzy girlandami z białych róż i czerwonych powojów, wijących się wkoło okien. Ocienione splotami bujnych jasnych włosów, ubrane w kwiaty, jak wszystkie lombardzkie dziewczęta bardzo rade się stroją, wyglądały istotnie jak gracyje chrześcijańskie..

Najmłodsza była najpiękniejsza. Jakoż i umysł jej był więcej rozwiniętym, i w całej jej istocie przebijało się więcej naturalnej pięknoty, niż w obu starszych siostrach. Śmiałabym nawet powiedzieć, że i serce jej było szlachetniejszym, gdybym się nie lękała zniszczyć w mojej pamięci ową czarowną jedno - zgodność wszystkich trzech sióstr, przypuszczając, iż wszystkie trzy nie były zarówno zdolne tego kobiecego heroicznego rysu, który tu opowiedzieć zamierzyłam.

Arpalika było na imię najmłodszej siostrze. Kochała się ona w botanice, i pielęgnowała z nadzwyczajną troskliwością grządkę egzotycznych kwiatów pod murem ogrodowym, ogrzewaną przez cały dzień bujnymi promieniami południowego słońca. Po drugiej stronie muru stał w niejakięj odległości ładny domek, w którym przez lato pewna można angielska rodzina zamieszkiwała. Lady C. miała dwóch synów, z których jeden na suchoty chorował, i w świeżem powietrzu okolic alpejskich wyzdrowienia szukał. Drugi, męczyzna dwudziestu pięciu lat; był przeciwnie samem zdrowiem, pełen nadziei, przystojny, szlachetnego serca i niezwykłego umysłu. Młody ten człowiek widywał ze swego okna piękną Arpalikę kwiaty polewającą, i nie chcąc jej

odstraszyć, uważał ją codziennie ukradkiem zpoza firanek, dopóki w ogrodzie bawiła. Zakochał się w niej, a wszystko co się o niej i o jej rodzinie dowiedział, tak mocno go zajęło, iż się o jej rękę oświadczył, a to z przyzwoleniem matki, która, aby przy widocznem dogasaniu starszego syna nie odstręczyć zbytnią surowością młodszego, chętnie swoje arystokratyczne zasady poświęciła.

Ale jakże się w rodzinie angielskiej zdziwiono, gdy stary pleban po naradzie ze swoją siostrzenicą, sam do niej w odwiedziny przyszedł, i podziękowawszy uprzejmie za wyświadczony zaszczyt, oświadczenia młodego lorda, ofiary znakomitego rodu, bardzo wielkiego majątku, a co jeszcze od tego wszystkiego więcej znaczyło, szczerój, zacnej miłości, w imieniu Arpaliki, stanowczo — nie przyjął. Młody lord mniemał, iż zbyt pospieszny krok jego, dumę ubogiej rodziny obraził, i tak żywą złąd boleść uczuł, że lady C. chcąc Arpalikę do przyjęcia ręki syna nakłonić; sama z nią mówić postanowiła. Piękność, zdrowy rozsądek i nadobna prostota młodej dziewczyny, uczyniły na matce kochanka tak głębokie wrażenie, iż prawie podzielała smutek swego syna, dowiedziawszy się o niezmiennem trwaniu Arpaliki w wyrzeczonej raz odpowiedzi.

Młody C. rozchorował się, a w tymże samym czasie umarł brat jego. To przedłużyło pobyt angielskiej rodziny w małym miasteczku. Pleban odwiedzał zasmuconą lady, pocieszał ją mądrymi słowy, dowiadywał się o zdrowiu młodego lorda, i starał się wszelkiemi sposobami przynieść ulgę nieszczęśliwej matce.

Przez całą chorobę łóżko młodego lorda stało pod oknem, aby od czasu do czasu mógł ujrzeć Arpalikę w ogrodzie, a ledwie wyzdrowiawszy, zakradł się młodzian raz i drugi pomiędzy drzewa plebanii, i krył liściki miłosne pod kwiaty, które kochanka pielęgnowała. I nie mając dość na tém, nadsyłał jej innemi jeszcze drogami najtkliwsze oświadczenia, towarzyszył jej zdaleka do kościoła, słowem krzątał się około niej ciągle w spo-

sób tajemniczy i romantyczny, który nie mógł bynajmniej obrazić dziewczyny, ile że młody lord dał już uprzednio dowody swoich prawych zamiarów.

Tak upłynął miesiąc, gdy oto jednego poranku, Arpalika zniknęła. Jak łatwo pojąć, powstała niemała trwoga w plebanii, obie starsze siostry złażmując ręce, spieszyły już z płaczem ku gościńcowi, aby ubiegłej szukać, lub przynajmniej czegoś się o niej dowiedzieć, gdy wtém wyszedł z swego pokoju pleban, wprawdzie także wzruszony, lecz bez ciężkiego smutku, i zalecił im, aby się uspokoiły, i obcym ludziom swego zmartwienia i przestachu nie okazywały. On sam, mówił staruszek, wysłał Arpalikę do Bergamo w interesie, który go osobliście obchodzi, o który jednakże kochane siostrzeniczki niech go przed powrotem siostry nie pytają.

We trzy dni po tém zdarzeniu odjechała angielska rodzina do Wenecyi, a zlamtąd do Wiednia. Młody lord był bardzo smutny i niepocieszony, lecz nie chciał dopuścić, aby matka nowe i usilniejsze kroki dla niego przedsiębrała. Podczas gdy oni na wschód ku Brescii się udali, stary pleban puścił się w drogę na zachód, ku Bergamo, i wrócił nązajutrz z Arpaliką do domu. Była ona bardzo blada i mówiła, iż czuje się cokolwiek chorą, ale zresztą miała swój zwykły uprzejmy, wesoły humor. Prosiła siostry, aby jęj o nic nie pytały i dopiero po sześciu miesiącach, gdy róże zdrowia znowuż na jęj licach zakwitły, mógł pleban wyjawic jęj wstydliwą tajemnicę. Arpalika kochała młodego lorda, lecz z przywiązania do sióstr, nie chciała pójść za niego.

W dzień kiedy Arpalika z plebanii znikła, znalazł stary wujaszek następny list w dziurce od zamku u drzwi swoich wetknięty, a gdy zacny staruszek chciał mi go później przeczytać, było wzruszenie jego tak wielkie, iż nie mógł żadną miarą dokończyć, i ze łzami w oczach na kolana mi go złożył. »Weź go pani» — rzekł do mnie — »nie zdołam go doczytać, lubo go na pamięć umiem.» — Za jego pozwoleniem odpisałam ten osobliwszy list, który dosłownie brzmi jak następuje:

»Kochany wuju, nie gań mię za słabość, której ulegam; czyniłam wszystko co mogłam, aby serce przezwyciężyć. Namiętność, którą miłością nazywają, musi przecież trudniejszą być do zwalczania, niż inniemałam. Pan Bóg widocznie mię doświadcza, aby mię do prawdziwego uczucia bojaźni i pokory naprowadzić. Ach, mój kochany wuju, nie wydawaj męj tajemnicy. Nic w świecie nie mogło mię skłonić do wyznania biednym siostróm istotnej przyczyny słabości mojęj. Ty jednak jesteś moim spowiednikiem, moim ojcem w Bogu, i ze wstydem ci też wyznaję, iż smutek przemógł nade mną. Byłam tak nieprzezorną, iż przyjęłam kilka listów od owego młodego pana, i wszystkie ci je

tutaj załączam; spal je, abym ich nigdy więcej nie obaczyła, gdyż mi one zbyt wielką boleść sprawiły. Odjęły mi chęć do pracy we dnie, a spoczynek w nocy. Dozwoliłam zakraść się truciznie pochlebstwa w duszę moję, i zaraz w dziwny i politowania godny sposób, zdał mi się szacunek owego cudzoziemca większej wagi niż błogosławieństwo rodu mojęj.»

»Podczas gdy najczulsze pieczyoty sióstr i najżyczliwsze słowa twoje, mój wuju, przelotnie tylko z cichęj melancholii przebudzić mię zdołały; namiętne wyrazy, które młody lord w listach do mnie pisywał, a które ja w ukryciu łakomie porzerałam, rozpałały mi krew i lica, wstrząsały sercem, że biło gwałtownie, jakby pęknąć musiało! O, mój kochany wuju, jakąż władzę nad nami mają pochwały, i jak słabem i niedołężnem jest serce nasze, gdy je raz pochwałam otworzymy! To zawichrzenie spokoju mojęj duszy, które tak nagle nastąpiło, podczas gdy ten spokój niewzruszonym mniemała; jest niepojętą dla mnie zagadką. Nigdy nie zrozumieć, jak człowiek, którego wcale nie znam, mógł mi na kilka chwil być droższym niż ty i siostry moje. Tak niesprawiedliwe i zaślepione uczucie, może być chyba tylko sidłem szatana.»

»Gdy m oświadczenie milorda po raz piérwszy odrzuciła, powiedziałaś mi, abym się dobrze zastanowiła, i owszem kazałaś mi iść za natchnieniem mojęj skłonności. Powtarzałaś mi słowa pisma świętego: niewiasta opuści ojca i matkę. Wiem, było to przykazaniem w dawniejszych czasach. Lecz dzisiaj, kiedy jest tyle dziewcząt, które nie życzą sobie większego szczęścia, jak częmpredziej pójść za mąż, nie sądzę, aby któremukolwiek mężczyźnie trudno było znaleźć małżonkę. Jakoż zaraz piérwszego dnia, skorom się tylko uspokoiła, i żadnej chęci do przyjęcia oświadczeń młodego lorda nie czuła; zdało mi się, iż z miłości dla moich biednych sióstr, powinna odrzucić majątek, któryby mię o tyle wyżej nad nie postawił. Matka lorda powiedziała mi wprawdzie, iż wyposaży też obiedwie siostry moje, i weźmie je wraz ze mną, lecz ty, kochany wuju, nie mogłaś przecie opuścić swojej posady, a rozłączyć się z tobą, i z tym lubym domkiem, w którym wszyscy razem tak szczęśliwi byliśmy, aby za to chodzić w długich sukniach, i jeździć w karocie po kraju, którego wcale nie znam — tego ani przez myśl przypuścić sobie nie mogłam. Potém, gdy majątek do przyjęcia ręki lorda spowodował mię nie zdołał, powiedziałam sobie, że i moje siostry, dzieląc się ze mną tym majątkiem, mogłyby zamiast pocieszenia się nim po stracie dawnego spokojnego pożycia, uczuć się owszem nieszczęśliwemi w swém nowém położeniu. Bo — ktoż wie? — widząc może domowe szczęście moje, byłyby też równie zapragnęły pójść

za mąż, a możeby nie mogły być osiągnąć swego zyczenia.”

„Gdyby też i za mąż poszły, nie byłyby może szczęśliwe, a tak całe nasze, potąd tak błogie życie, zostałyby na zawsze zniszczone, nasza spokojność zamieniłaby się w troskę, w żal i zmartwienie bez końca. Słowem, umysł mój nie był chorym, i ujrzałam dnia owego naraz i tak wyraźnie wszystkie złowrogie wynikłości tego małżeństwa, jak gdybym je była w księdze wyczytała. Sama też kochany wuju uczyniłam cię uważnym na to, i namówiłam cię do utwierdzania mię w moim zamiśle, gdybym nieszczęśliwym przypadkiem na inne zdanie przyjąć miała.”

„Ale gdy milordowi odmówiła, uzał on się tak szczerze i tak wymownie, iż rozum mój niby usnął na chwilę, i lubo mu ani czynem, ani słowem, ani spojrzaniem najmniejszej nie uczyniłam nadziei, przecię odpisawszy mu dość ciępkko, aby mi dał już spokój, i nie spodziewał się zachwiać mię w mojem postanowieniu, — zemdlałam w mojej izłebce, i musiałam za powrotem do przytomności, tak rzewnie się wyplakać, jak gdyby mi powiedziano, żeś ty, mój wuju, umarł, lub zem którą z moich sióstr utraciła. Natenczas uklękałam się mojej słabości, a nie mogąc sobie wyłumaczyć nagłej przemocy tego dziwnego przywiązania; uznałam, iż już na czasie powziąć stanowcze i nieodzowne postanowienie, gdyż nie mogłam już z pewnością na siebie samę budować. Dopisałam więc w liście do milorda w kilku słowach, iż oddałam się z miasta, i nie powrócę, aż on odjedzie. Wreszcie dodałam, że mam go za nadto zacnego człowieka, abym się lękała miała, iż dozwoli biednej dziewczynie błakać się długo bez przytułku, zdala od domu i rodziny. Mam też nadzieję, że nie zechce zwlekać odjazdu, a skoro miasteczko nasze opuści, racz przybyć po mnie, kochany wuju.”

„Ależ nie myśl w końcu, iż ofiara przechodzi siły moje, i nie daj się swoją zbyt pobłażliwą miłością dla mnie, uwieść do zamiaru odwiedzenia mię od powziętego raz zamysłu. Zaklinam cię na Boga, jeżeli mię kochasz, jeżeli wierzysz, iż nadzieje moje nie na tym świecie polegają, jeżeli wierzysz, że jestem godną dążyć wskazaną mi drogą do nieba — nie mów nic o tém siostronom moim; upadłyby mi bowiem do nóg, i utrudniłyby mi wykonanie postanowienia, nie będąc przeciw w mocy zachwiać mię w stałym przedsięwzięciu mojem. O, wierz mi, drogi mój wuju i wierny ojciec duchowny; wiem ja doskonale, co czynię. Prawda, cierpię wiele, ale wytrwawszy całą noc w modlitwie, mogę teraz znieść boleść moją.”

Tu była widoczna przerwa w piśmie, a następne słowa były znacznie pewniejszą ręką skreślone.

„Posłuchaj mię mój wuju, i nie gniewaj się na mnie. Kazałeś mi sobie raz przyrzec, iż nigdy ani zbawicielowi, panu naszemu, ani najświętszej pannie, ani żadnemu świętemu, ślubu nie zrobię, nie zasiągnąwszy wprzód twojej rady. Przebac mi, lecz widziałam, iż byłeś dla mnie słabszym niżli ja sama, i związałam się w uroczystej godzinie, przy wschodzącem słońcu, nierozrywany ślubem: nie iść zamaż. Zapewniam ci, iż nie postąpiłam sobie lekkomyślnie.”

„Najprzod modliłam się, aby mię duch święty oświecić raczył, i stosowną do tego porę obrałam. Jutrzenka błyszczała już na niebie, lecz jeszcze ciemna noc była. Wtedy rzekłam do siebie: będę rozmyślać nadtém, aż póki światło dzienne tej gwiazdy nie zgasi. I uklękałam przy oknie wychodzącem ku wschodowi. Uczułam, iż łaska niebieska zstępuje na mnie, tak, czułam to, bo o ile świeżość poranku znużone członki moje orzeźwiała, o tyle też tchnienie boże serce mi orzeźwiała i krzepiło. A w miarę jak przygasała gwiazda poranna, gasnął też we mnie płomień mojej występnej miłości. W miarę jak niebo poranne coraz jaśniej i świetniej się rumieniło; wzmacniała się też moja nadzieja i moja wiara. Gdy wreszcie krawędź tarczy słonecznej ponad szpalerem ogrodowym rozblęśta; zdjęło mię jakieś rozkoszne uwielbienie; mniemałam widzieć oblicze zbawcy w tej płomienistej kuli, serce moje ulżyło sobie strumieniem łez radosnych; powstałam mimowolnie, wyciągnęłam rękę ku słońcu, i wyrzekłam: przysięgam!”

„Teraz wszystko już przeminęło, kochany wuju, i nigdy mi już o zameżciu nie gadaj. Od tej chwili czuję się tak wesołą, i tak szczęśliwą, iż jawnie widzę, że lepszą część obrałam, i woli Pana Boga dopełniłam. Ale ni ty, mój wuju, ani siostry moje, niech mi tego w zasługę nie poczytują. Nawet gdyby was na świecie nie było, powzięłabym teraz zamiar zachowania Bogu moję wolną duszę; która potąd jego tylko wielbiła, i w tej miłości ani cierpień, ani troski, ani zawodów nie doznała.”

„Zaczmę udaje się w drogę do Bergamo. Pójdę do naszej ciemnej ciotki, i powiem jej, iż mię przysłałeś abym ci mszalną komżę kupiła, i tam zczekała na ciebie. Do rychłego więc zobaczenia się, jak się spodziewam.”

Gdy Guilia i Luigina — obiedwie starsze siostry — o treści listu się dowiedziały, rzuciły się obie za Arpaliką, aby ją w ramiona ująć, lecz pleban, który im wtedy list okazał, gdy Arpalika kwiaty w ogrodzie podlewała; wstrzymał je prośbą o niemówienie o tém i słowa Arpalice. „Podwojcie waszę miłość dla niej” — rzekł staruszek — „zróbcie ją, jeżeli można, szczęśliwszą jeszcze niż potąd była, kochajcie i szanujcie ją z całej duszy,

i dajcie jęj od czasu do czasu przy zdarzonej sposobności do poznania, iż wiecie dobrze, jak wysokiego stopnia cnoty jest ona zdolną, ale przyrzeknijcie mi, nie żądać od nięj bliższego wyjaśnienia.»

Siostry przyrzekły to, i dotrzymały słowa. Gdym plebana, który mi to wszystko sam opowiedział, zapytała: dla czego tak nieodzownie milczenia w tęj sprawie żądał, odpowiedział mi z uśmiechem:

„Bo widzisz pani, każdy wielki czyn da się wcale naturalnym sposobem wytłumaczyć, ale mimo to naturalne wytłumaczenie, zawsze on wielkim pozostań. Arpalika ma niezmiernie wiele szlachetnę, że tak powiem czcigodnę dumy w sobie; zarazem ma ona w sobie także tyle szczęrości i dobrodusznę rzetelności, iż ofiarę swoję zbyt bląhą rzeczącą w świecie być sądzi, podczas gdy swoję wahanie się, swoję skłonność dla młodego lorda, i swój żal, który nareszcie pokonała; uważa za takie słabości, których w duszy się wstydzi. Więm z pewnością, ponieważ znam dokłądnie jęj serce, iż siostry, chwając jęj wzniosłą odwagę, raczejby ją przez to upokorzyły, niż poclebstwem przejęły. A potem, kto wie, czy w obu starszych siostrach, gdyby swobodnie takie rozmowy wiodły, nie obudziłyby się próżna, niebezpieczna ciekawość? Kto wie, czyby przeto właśńie przytłumiona już miłość Arpaliki nowym płomieniem z popiołu się nie wszczęła? Tak zaś, jak teraz rzeczy stoją, jesteśmy wszyscy radzi i szczęśliwi. Giuli i Luiginie musiałem powieździeć, jak wielką wdzięczność i uwielbienie winne są swojęj siostrze; bo gdybym zupełnie był milczał, ująłbym był przeto Arpalice tęj podwojonęj dziś miłości, jaka się w nagrodę jęj wielkiego czynu należy. Lecz takie trajedyje muszą się odgrywać w najgłębszjęj ciszy sumienia, i nie powinny mieć żadnego inego świadka i widza, jak tylko Boga samego.»

„Zresztą” — dodał staruszek — „pozostały moję siostrzenice nierozzerwaną siostrzaną miłością połączzone. Plebanija nie utraciła bynajmnięj na schludności, ogród na swoim kwietnym przepychu. Arpalika, jak pani widzisz, rozkwita bujnięj niż kiedykolwiek; zawsze tezsame śpięwy i tezsame śmiechy co wprzódy; zawsze jeszcze czytujemy »O naśladowaniu Chrystusa,« modlimy się pobożnie, a Bóg błogosławi niewinnym sercom. Jeżeli zaś jest ktoś weselszy i szczęśliwszy ze swego losu nad innych, tedy zapewne jestto Arpalika.»

### Dynia na płocie.

W ogród warzywny wlaźła głodna świnia,  
I pruća ryłem, co pod ryło wpadło,

I żarła chciwie, by mieć świnie sadło,

A na to z płotu patrzyła się dynia,

I tak chęłpliwie sama sobie rzekła:

„Dobrzem zrobiła, zem na płot uciekła,

Zem wszystkie siły w górę leźć zbierała,

Jakażbym teraz śmierć od świni miała!”

Świnia to słyszając, tak do dyni rzecze:

„Co się odwlekło przecież nie uciecze,

Chociażes w górę wywineła szyję,

Ni pyszna pani tam na płocie siadła,

Jak ja ci korzeń tu w dole podryję,

Do nóg mi padniesz, bym cię smaczno zjadła;

Nikt przeznaczeniu swemu nie ubięży,

Dynia choć w górze, świni przynależy.»

### Hrabia Saint-Germain, »Nieodgadulony.»

Od kilku lat bywa znowuż częściej mowa o tym tajemniczym cudotwórcy, którym jużto badania naukowe jużto pióra powieściarskie tylokrotnie się zajmowały. I potrzeba też przyznać, iż trudno o treściwszy, różnostronniejszy, i wdzięczniejszy nad niego przedmiot, chociażby tylko dla tego, iż bohater należy do wszystkich czasów, wszystkich klas społeczeństwa, i wszelkich stosunków życia. Tyle niewątpliwą jest rzeczą, iż ani jego charakter, ani sposób życia, ani koleje losu i czyny, dokłądnie zbadane nie są, a może dowiemy się jeszcze tego wszystkiego z jego własnych ust lub jego własnego pióra, gdyż, jak z wielu stron zapewniją, żyje on jeszcze, drzęmiąc podobno w górach Himalajskich. Ma on bowiem posiadać pewien cudowny środek, za pomocą którego może się na dowolną liczbę lat uspić; coby w istocie poniekaź wyjaśniło, jakim sposobem on już przed 3000 lat żyć mógł. Bądź jak bądź, my tu, idąc za potrąceniem, danęm przedź nowe historyczne dzieło Bartolda, popręstaniemy na małym z niego wyimku, zawierającym główne rysy jego charakterystyki i biografii.

Hrabia Saint-Germain był według niektórych Portugalczykiem, nazywającym się właściwie de Bedmar, według innych jezuitą hiszpańskim, nazwiska Aymar, według margrabinę de Crequy alzackim Zydem Simon Wolff, według innych jeszcze domysłów synem poborcy podatkowego Rotondo z Sar Germano w Sabaudyi, co najpodobniejszým do prawdy, ile że mówiąc po francuzku nieco włojskim akcentem się wyrażał. Liczył sobie 2 do 3 tysięcy lat, powiadał, iż znał dobrze Chrystusa i dwunastu apostołów, a św. Piotrowi nieraz doradzał, aby mnięj był porywczym. Od roku 1750 awanturował się Saint-Germain po Włoszech, w Wenecyi jako *comte de Bellemare*, w Pizie jako *chevalier Schöning*, w

Medyolanie jako *chevalier* Welldone, a w Genui jako hrabia Soltyków. Ludwik XV, któremu on przez panią Pompadour był poleconym, wyprawił go do Londynu, w celu zawiązania tamże stosunków przyjaznych, mających sprowadzić zerwany podówczas pokój między obu dworami. Ale ścisła jego znajomość z marszałkiem Belleisle, naraziła go wkrótce na nienawiść księcia Choiseul, który umyślnie do Anglii pisał i od ministra Pitta żądał, aby hrabię Saint-Germain uwięziono, ponieważ ma być szpiegiem rosyjskim. Hrabia otrzymał o tém wiadomość, i umknął na łód stały. W rosyjskiej rewolucyi z r. 1762 odgrywał Saint-Germain dość ważną rolę. Hrabia Orłoff, który się z nim w r. 1772 w Norymberdze zjechał, nazywał go *caro padre*, i darował mu 20 000 cekinów. Z Petersburga udał się nasz tajemniczy nieznajomy do Berlina. Fryderyk II nazywa go w swoich »dziełach pośmiertnych« — »człowiekiem, którego nie można było nigdy odgadnąć.« W r. 1774 żył hrabia w Schwabach pod przybranem nazwiskiem księcia Czarogy (*anagram* z Ragoczy). Margrabia Anspachski, Karol Aleksander, poznawszy go u swojej kochanki, aktorki Clairon; polubił go wnet tak bardzo, iż go wziął z sobą do Włoch. Wróciwszy do Schwabach, udał się Saint-Germain ztamtąd na Drezno, Lipsk, Hamburg, do Eckernforde w księstwie Szleswickiem, do langrabi Heskiego Karola. Mówił prawie wszystkiemi żyjącemi językami, i miał tak olbrzymią pamięć, iż umiał na pamięć wszystkie gazety, które raz był przeczytał. Cała jego biblijoteka, którą we wszelkich podróżach miał z sobą, składała się z Guariniego »*Pastor Fido*«. Grał na wszystkich prawie instrumentach, mianowicie na skrzypcach tak doskonale, iż zdawało się słyszeć cały kwartet. Pisywał po dwa listy od razu, gdyż umiał równie biegle lewą jak i prawą ręką pisać. Udawał też, iż potrafi wyczytać treść zapieczętowanych listów, odgadnąć z pisma nazwisko i charakter piszącego. Nareszcie twierdził, iż nauczył się w Indyjach sztuki robienia dyjamentów i przyrządzania takiej herbaty, która starym ludziom siłę i piękność młodzieńczego wieku przywrócić może. Przepis do tego cudownego napoju (*aqua benedetta*) otrzymał margrabia Anspachski od angielskiego konsula John Dyk w Liworno; odpisy tej recepty przechodują się po dzisiejszeń w niektórych wielkich domach w Berlinie i Więdniu, jako kosztowna pamiątka; sama zaś herbata bywa jako nieomylny środek przeciw wielu chorobom bardzo wysoce ceniona. Utrzymywał też hrabia, iż nie przyjmuje żadnego pokarmu; jakoż w istocie nie widziano go nigdy ani jedzącego ani pijącego. Często zapadał w letarg, z którego przebudziwszy się, opowiadał, że odbywał w tym czasie podróże po różnych dalekich krajach,

a nawet poza granicami ziemi, i że tam widzenia przyszłości miał. Rzeczywiście też przyznać mu trzeba, iż przepowiedział śmierć Ludwikowi XV. Niekiedy zniknął na kilka miesięcy, nie zostawiając nikomu wieści o sobie, i nikt też domyśleć się nie mógł, gdzie się hrabia obraca. Pozostał się po nim portret w zainku w Triersdorf, w pokojach, które Saint-Germain przed laty zamieszkiwał.

## Wiadomości literackie.

Z Lwowa: *Tygodnik rolniczo-przemysłowy* (Właścność i nakład Piotra Pillera) wyszedł nr. 54ty i zawiera: 1) Przegląd książki: Rozprawy c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. 2) Gustawa Karola dr. Lipińskiego: Koniczyna olbrzymia, jęczmień himalajski, tak zwany kawalerski. 3) Rzecz o lasach dla właścicieli lasów i urzędników ich. 4) Wiadomości handlowe i przemysłowe, 5) Uwiadomienie potoczne.

Zeszyt 8my *Biblijoteki naukowego zakładu imienia Ossolińskich* zawiera: 1. Synowie Gedymina, przez Kazim. hr. Staudickiego. 2) Odpowiedź na zarzuty gramatyce J. N. Deszkiewicza uczynione przez Fel. Żochowskiego. 3) Urszula Mejerin, rozbiór Hilarego Meciszewskiego. 4) Uwagi nad wystawą obrazów malarzy krajowych we Lwowie r. 1847. przez Szczęsnego Morawskiego. 5) Rozmaitości. Wyjątek z listu Lud. Zeisnera. Korespondencyja redakcyi.

Wynalazek elementarny. Pewien młody poeta niemiecki, mieszkający w Paryżu, wynalazł nowy sposób uczenia dzieci czytać i pisać, który raz na zawsze osuszy tży tym niewinnym ofiarom cywilizacyi. Według tej nowej metody, będzie najniepojętniejsze dziecko mogło w przeciągu sześciu godzin nauczyć się biegle i gładko czytać. »Ale cóż się teraz z biédnymi bakalarzami stanie?« — miał się zapytać minister Salwandy, gdy mu wynalazca swoje metodę wyłożył.

Przypływ i odpływ w powietrzu. Coraz większa pewność, z jaką przypływ i odpływ morza, jako skutek przyciągającej siły słońca a osobliwie księżycy oddawna tłumaczono: mnsiała naprowadzić na myśl, iż jeżeli ciężka woda tym przyciągającym siłom niega, témci bardziej dźiać się to musi z powietrzem, jakby to zapewne przy dokładnem uważaniu barometru widzieć się dało. Czyniono więc ostrzeżenia, które jednakże długo do żadnych wniosków nie doprowadziły. Aż oto na ostatniem zgomadzeniu angielskich badaczów przyrody, wyrzekł pan Inglis: »Niezawodną jest rzeczą, iż równie w powietrzu, jak w morzu, przypływ i odpływ bywa. Codziune obserwacye pułkownika Sabine na meteorologicznem i magnetycznym obserwatoryjum na wyspie św. Heleny, odejmują temn wszelką wątpliwość. W czasie kiedy księżyc powyżej lub poniżej naszego widokręgu przez południk przechodzi; stoi barometer tamże w przecięciu o 0,004" wyżej niż kiedy księżyc o 90° ku zachodowi lub wschodowi ztamtąd jest oddalonym, a przytywanie i ubywanie to następuje zawsze w najściślejszym porządku. Czynimy więc astronomiczno

obserwacje za pomocą barometru, to jest: z dostrzeżonego przez nas stanu żywego srebra w barometrze, miarkujemy położenie ciał niebieskich, które lubo przez nas nie widziane, wpływają na jego widoczne wznoszenie się lub opadanie.

Trzej główni oskarżeni w procesie polskim w Berlinie, Mierosławski, Kosiński i Dąbrowski, według opisu w »Gazecie znad Wezery»: »Trudno wyobrazić sobie piękniejszą mężką głowę nad głowę Mierosławskiego. Wysokie, otwarte czoło, delikatny zakrój nosa, ogień oczu, ostre wcięcie ust, piękny, pełny zarost brody, długie błędnosy, w połączeniu z rzadką układnością i elegancją ruchów znamionują człowieka, któremu natura widocznie inne pole do zwycięstw przeznaczyła. — Najmniej imponuje powierzchownością Kosiński; jakub ze wszystkich trzech przebija się w jego fizjonomii najstabiiej charakter słowiański. Zapadłe policzki z złowrogim krągłym rumieńcem suchotniczym, martwe oko, prawie wlokąca się postawa, każą wnosić, iż długie więzienie nadważyło jego siły fizyczne i wyhodowało w nim zaród niebezpiecznej choroby piersiowej. Przeciwnie Dąbrowski, jestto prawdziwie polska, narodowa fizjonomia. Smagława, chuda twarz; bystry, przesywający wzrok; długa kruca broda, harda postawa, snrowa powaga, nieco ostrokatne ruchy — takich mężczyzn można widzieć hez liku w Polsce, tak należy wyobrażać sobie prawdziwego polskiego starostę.«

Skutki czosnku u zwierząt. Czosnek działa osobliwie na konie. W Anglii przywiązują dżokeje przy mniejszych wyścigach koniom swoim kawałki czosnku n munsztuków. To sprawia, że spółbiegające konie, poczuwszy czosnek, natychmiast w tyle zostają. Wiadomo zresztą, iż żaden koń nie będzie jadł ze żłobu, n którego stoi koń, mający pysk czosnkiem potarty. Przeciw pewnym do kuczliwym burzycielom nocnej apokryfności, które prawie po wszystkich mieszkaniach miast większych się znajdują, a na których wytepienie nawet przywileje wydawane bywają, nie masz także niezawodniejszego środka nad czosnek. Pewien angielski chemik ogłosił n edawno obszernie dzieło o chemicznych własnościach i wielorakiej użyteczności tej rośliny, a pewien Francuz mniema nawet, iż w niektórych razach, zwłaszcza w połączeniu z innymi substancjami, może czosnek jako środek wygryzujący i garbowniczy być użyty. Pamiętną też rzeczą jest, że podczas kiedy prawie wszystkie rodzaje zwierząt stanowią wstręt od czosnku mają, są przeciw ludzie, dla których on najmilszym jest przysmakiem.

Bal w Washingtonie u prezydenta Zjednoczonych Stanów, według opisu listowego. »Toaletta damska była znouuż bez wszelkiego smaku, w najwyższym stopniu przesadna; ztemwyszystkiem lubo do tańca ubrane, nie miały niektóre panie zupełnie balowego stroju. Złota, pereł, klejnotów było bez miary. Nawet poważne matrony wystąpiły w kwiatkach, pstrych wstążkach i dyamentach na głowie. Mężczyźni Zjednoczonych Stanów nie lubią w ogólności przymusu; rząd miwają zazwyczaj lekki, jak najwyżodniejszy ubiór na sobie. Rozpoczęto hal polonemem sławną na cały świat nuty Koscinażkowskiej. Chciano tēm noczle towarzysza broni Washingtona. Następnie wzniesiono trzykrotny, przy szumnym odgłosie muzyki powtórzony toast na cześć założyciela niepodległości amerykańskiej. Dopieroż przystąpiono do tańców. W ogóle bardzo tu źle tańczą; cała brawura polega w jakimś dzikim szale i nieu-

miarkowanych skokach. Przytém i muzyka nieznośna. Ostawiona skromność dam amerykańskich, która w istocie aż do śmieszności się posuwa, nie mogła nas też nbawić. Kto nie ma szczęścia być przedstawionym od krewnego lub bardzo znakomitej osoby, niech będzie pewnym odkosza. A nawet dostąpiwszy szczęścia tańczenia z tą lub ową pięknoscią, nie wydobędziesz z niej za nic w świecie innej odpowiedzi, nad suche: *Yes sir — No sir — I believe sir.* Mężczyźni nie troszczą się wcale o damy, i wyraźnie ich unikają. Od czasu do czasu, dla oczyszczenia posadzki, toczyły dwie murzynki duży wałek z grubego zielonego sukna po sali.«

Podróż na Sybir. Mogłby kto z czytelników naszych być ciekawym dowiedzieć się, w jaki sposób odbywa się podróż na Sybir; więc mu wiarogodny opis dajemy, chociaż n tej podróży wcale nie życzymy. Powóz deportacyjny dość na oko pięknym się wydaje. Forma budowy jego jest podłużna, z wierzchu ma lakier jasno-zielony, a przeto nadzieiny, bynajmniej nieodstręcający. Co jest straszego, to w środku ukryte. Wsiada się z tyłu. Wewnątrz jest 6 ciemnych komurek, każda z nich ma kanał z góry, którym powietrze wchodzi, i cokolwiek światła się wdziera; pomiędzy temi komrkami jest kurytarzyk, po którym się żołnierz z nabiją bronią przechadza. Podróż trwa zwykle trzy miesiące. Na rosyjskiej granicy gołą wszystkim bez różnicy głowę, i dają ubiór kazienny. Każda osoba traci nazwisko, a wtomiał numer dostaje. Już w samęj podróży ginie wielu nieszczęśliwych.

Nałogi literatów. Wielu nczonych nie może inaczéj pracować nmysłowo, jak tylko zatrudniając się w jakikolwiek sposób fizycznie. Pitt mógł tylko wiedzy głęboko myśleć, gdy się po pokojn przechadzał. Sheridan, gdy się w kilka jarzących świec wpatrywał, Fox po weselój zabawie z przyjaciółmi, Gibbon w zupełnie ciche godzinie południowe, Byron w nocy. Ależ najwyższém *non plus ultra* wszystkich nałogowych dziwaków był zapewne jeden z najstynniejszych przed kilką laty angielskich pisarzów dramatycznych, który udawał się do lekarza o radę przeciw coraz gęstszemu wypadaniu włosów. »Długo nie mogłem dociec przyczyny tego« — opowiada lekarz — »aż jednego razu odwiedziłem poetę w jego gabinecie, podczas gdy właśnie nad swoim najnowszém dziełem pracował, i tam z wielkim zdziwieniem postrzegłem, jak sobie mój pacjent w zapomnieniu włos po włosie z głowy wyrwał. Teraz dopiero pojąłem przyczynę tego wypadania włosów, lecz miałem wiele kłopotu, zanim poetę od tego nałogu odzwyczaiłem.«

Terazniejsze zbytkowe chustki do nosa są bardzo niebezpieczne a nawet niemoralne. Pewien kawaler — powiada »*Charivaris* — miał się żenić, i poszedł do znajomej modniarki z prośbą o wyrachowanie mu kosztów wytwornego upominku ślubnego. Jakoż przedłożono mu wkrótce notę preliminarzną. Suknia korunkowa nie przetrzaszyła go, tożsamo ceny aksamitów, kaszmiru, klejnotów — uszy. Ale przystąpiwszy do artykułu: »Chustki do nosa,« odcoszył przerażony: »Trzy tuziny — 6200 franków! To było mn zanadto — i nie ożenił się.«

Narodowości. W pewnej humorystycznej rozprawce o narodowościach czytamy: Anglik jest tylko wtedy szczęśliwym, gdy mn się bardzo źle wiedzie; Szkot tylko w ohezynie jak w domu; Irlandczyk tylko na wojnie spokojnym. — Ileż głębnkiej prawdy w tym żarcie.

Człowiek honoru. Angielski sierżant *Wier*, był płatnikiem w kompanii, i jak zwykle żadnej, prócz tego służby nie pełnił. Wszakże w czasie bitwy pod Waterloo prosił on, aby także mógł walczyć w szeregu, co mu też dozwolono. Wkrótce otrzymał ciężką ranę i został na placu bitwy. Kapral z tejże samej kompanii, który również ranny leżał na pobojowisku, twierdził pod przysięgą, że gdy rannych i zwłoki umarłych sprzątało, sierżant *Wier* krwią własną nazwisko swoje na czole sobie napisał, czyniąc to jedynie dla tego, aby go natychmiast rozeznało, i nie posądzono o umknięcie z kasą kompanii. Było w całym znaczeniu tego słowa człowiek honoru aż do ostatniej kropli krwi!

Potomek Dżengiskana, imieniem Sahib Ghiraj jest obecnie pazirem przy dworze w Petersburgu. Za położone przez jego ojca, Dżangis Kana zasługi, nadał cesarz Mikołaj temu młodemu człowiekowi dziedziczną godność księcia rosyjskiego. Familija Ghiraj, która od 15go do połowy 18go wieku w półwyspie krymskiej panowała, pochodzi wprost od Dżengis-Kana.

Mech pożywny. W południowych okolicach Sahary odkryli Francuzi w wielkiej obfitości rodzaj mchu pożywnego, który ma być tak smacznym i pożywnym, jak manna hebrejska. Generał Jussuf poświęcił temu odkryciu osobne sprawozdanie, przesłane gubernatorowi generalnemu. Najprzód zwrócił na to uwagę pewien lekarz sztabowy, a odtąd przedsiębrało wielorakie próby i doświadczenia w tej mierze. Mech ten powstaje co roku pod koniec pory deszczowej, i trzyma się z początku szczerlnie przy ziemi; wierzchnia część jego bywa natenczas białawą, spodnia szarą. Pod wpływem słońca wysycha później taż substancycja, twardnieje do tego stopnia jak ziarenka pszenicy, zwija się w trąbki na podobieństwo małych rzemyków, i odstawszy tak od ziemi, bywa od wiatru kupami ku wysokim krzewom tymijanowym zawierwaną. Wtedy spodnia część przybiera barwę białawą i mączceję, miéwa smak mocno osuszonego zboża, a po długim żuciu zostawia w ustach nieco gorzkawy przysmak. Różne rodzaje mchów zawierają w sobie jak wiadomo mniejszą lub większą ilość części pożywnych, z których w wielu krajach, mianowicie w Tatarji, wieloraki robi się użitek. Ztąd też i w francuzko-afrykańskiej armji wzięto się do karmienia koni tą mączastą substancją. Pierwsze próby wypadły bardzo pomyslnie; drobnoposiekany mech mieszano zrazu z jęczmieniem, a potem dawano go bez wszelkiej przyprawy. Konie były zdrowe i silne na tym obroku, który odtąd we wszystkich, w okolicach południowej Sahary stojących pułkach konnych wszedł w używanie. Krajowcy pieką z mchu tego, dodając nieco mąki jęczmiennój, gruby ale pożywny chleb. Generał Jussuf kazał z samegoż mchu mielnego piec chleb, który był wcale miękkiem i strawnym. Że z mchu także pewną do krochmalu podobną substancję wyrobić można, dawno już z doświadczeń sławnych chemików, jak Berzeliusza, Payena, tudzież innych, wiadomo. — Odkrycie to jest więc nie małej wagi dla wojsk francuzkich w Afryce.

Walka z krokodylem. Angielski podróżnik Laird opowiada: »Postrzegliśmy ogromnego aliga-

tora, wylgającego się w słońcu na brzegu rzeki, właśnie naprzeciw naszego okrętu. Dwóch (krajowców, płynących łodzią, ujrzało go także, i przybivszy zcicha do brzegu, zerwał się jeden, a schwycivszy swoją nadzwyczajnie długą dzidę, silnym pchnięciem przygwoździł tylną część aligatora w piasku. Poczem nastąpiła sroga walka. Ten, który miał dzidę, musiał nią ze wszystkich sił w piasku przytrzymywać aligatora, i jak kot lub mała zęcznie nań skakać, ile razy aligator groźnie ku niemu się zwrócił; podczas gdy jego towarzyszy przy każdej pomyslniej sposobności, na aligatora uderzał, i zadawszy mu cios nożem, w oka mgnieniu zpoza obrębu straszliwych zębów jego umykał, gdy aligator na swęj dziwnej osi, jak skazówka na zegarze się kręcił. Walka trwała z pół godziny i skończyła się śmiercią aligatora a zwycięstwem obu śmiałków, którzy potem ciało nieprzyjaciela w kawałki porąbali, i na łodzi na sprzedaż dla swoich ziomków je rozłożyli. My najmniejszej do tego przysmaku nie poczulimy ochoty.«

Galeryja kobierców w Lnwrcze, otworzona w roku 1837, mierzy 700 łokci długości, i jest od końca do końca, po obu bokach, 754 kosztownymi dywanami, zajmującemi przeszło 20000 kwadratowych łokci przestrzeni, owieszoną. Przed rewolucją miała garderoba królewska przeszło 30.000 łokci najkosztowniejszych kobierców, ale trzy czwarte części z nich zginęły za czasów Rzeczypospolitej, cesarstwa i restauracyi; co istotnie niepowetowaną jest szkudą, ile że dywany, wyrobione na rozkaz Franciszka I wędz wzorów Giulia, Romana i Rafała, jakoteż owe, które z pierwszych czasów fabrykacyi Gobelinów pochodziły, jako niezrównane arcydzieła słynęły.

Skeptyk. Za czasów Olivera Kromwella był w Londynie bogaty kupiec, który jako bardzo przezorny korespondent, do swego przyjaciela w Paryżu pisał: »Niektórzy powiadają, że protektor umarł, inni twierdzą, iż jeszcze żyje; ale ja ani jednemu ani drugiemu nie wierzę.«

Dość mieć jedno oko. Perez, minister i ulubieniec Filipa II, człowiek wysokich zdolności, kochał się zapamiętale w dziewczynie jednookiej. Henryk IV, rozmawiając pewnego razu z Perezem, dziwił się, jak jednooka dziewczyna komuś piękną wydać się może. »Sire« — odrzekł minister — »wielkie to szczęście, iż ona tylko jedno oko z sobą na świat przyniosła, bo już tą połową naturalnego ognia, gotowa jest całą Hiszpaniję w płomień zażęgnąć, a gdyby dwoje ócz miała, pewnieby ją w popiół obróciła!«

Sprostowanie:

W Nre. 35. Rozmaitości, w 7mej kolumnie, przedziatce 2. wierszu 12tym zgóry: miast: *myślę robić* czytaj: *myślą robię*. Na téjże samej kolumnie, w przedziatce 2, wierszu 31, zgóry; miast: *siedzi gość upragniony*, czytaj: *siedzi gość spragniony*. Tamże w wierszu 42. zgóry, miast: *mądre myśli nasze Magda miała*, czytaj *mądre myśli nasza Magda miała*. Na 8mej kolumnie, pierwszej przedziatce, wiersz 5, zgóry, miast: *aż do Utości biedne* czytaj: *że aż Utość bierze*.